

7 marca 1981 r.

Wywiad z Orianą Fallaci

Wywiad z Lechem Wałęsą przeprowadzony przez Orianę Fallaci pt. „Wałęsa rzuca nowe wyzwanie: Gdyby generałowi Jaruzelskiemu nie udało się, Solidarność musiałaby rządzić.”

Breżniew szykował się do otwarcia zjazdu XXVI Zjazdu KPZR i potwierdzenia, że w Polsce wrogowie socjalizmu próbują kontrrewolucji, zagrażając filarom państwa, lecz komuniści polscy mogą liczyć na swoich przyjaciół i sojuszników – ZSRR nigdy nie porzuci socjalistycznej Polski, kiedy Lech Wałęsa powiedział mi: „Nie jesteśmy wrogo nastawieni do rządu Jaruzelskiego, mamy zamiar pozwolić mu pracować. Gdyby jednak nie udało mu się, gdyby tego nie dokonał, gdyby podał się do dymisji, wówczas to „Solidarność” musiałaby rządzić. A ja pierwszy musiałbym wziąć sprawy w swoje ręce”. Sądzę, że źle zrozumiałam, nazajutrz poprosiłam o powtórne spotkanie i potwierdzenie tego zdania. Wałęsa potwierdził mi je w całej rozciągłości, dodając, że chodziło tu o fantastyczną ewentualność, która jednak – jak każda ewentualność czy możliwość istnieje. Co więcej, w tym wypadku nie byłoby innego wyboru. I to był początek tematu, z którym przywódca „Solidarności” nigdy się całkowicie nie zmierzył – groźba interwencji radzieckiej.

Oto on, wyodrębniony z pozostałej części długiego wywiadu, którego mi udzielił podczas dwu trzygodzinnych spotkań, i który publikujemy na stronie trzeciej.

P.: Panie Lechu, istnieje trzymiesięczne zawieszenie broni pomiędzy wami z „Solidarności” a rządem. Ale nie wszystkie zawieszenia broni kończą się traktatem pokojowym, a ludzie pytają: co będzie potem?

O.: Przede wszystkim my z „Solidarności” wcale nie podpisaliśmy zawieszenia broni. Powiedzieliśmy jedynie, że nie zajmujemy wrogiego stanowiska wobec nowego rządu. Polsce potrzeba silnego rządu, tzn. rządu, który naprawdę rządzi, a Jaruzelski może być do tego zdolny. Ponieważ jest żołnierzem, generałem, a zatem jest przyzwyczajony do wydawania rozkazów, do posłuchu. Z udziałem wojska, o ile to konieczne. Ponadto, jako żołnierz nawykły jest do dyscypliny również i wobec siebie samego – powinien mieć czyste ręce, tzn. papiery w porządku, by oczyścić kraj z łajdaków o brudnych rękach. Trzeba pozwolić mu pracować. Jeśli jednak z jego strony bądź ze strony jego rządu dojdzie do wrogich działań, wówczas będziemy się bić. Och, jeśli będziemy się bić! Olbrzymia większość Polaków ma już dość i sprawy muszą ulec zmianie. Czy to się komuś podoba czy nie.

P.: Tzn. Rosjanom. A jeśli jednak, mimo wszelkich jego dobrych chęci i waszych dobrych chęci, Jaruzelskiemu nie uda się?

O.: Jeśli nie uda mu się, a nasi bracia nie pomogą nam, jeśli nie uda mu się, a nasi sojusznicy nie wtrącają się, wówczas „Solidarność” musiałaby rządzić. Jest to sytuacja najmniej prawdopodobna, tak mało prawdopodobna, że zdaje mi się fantastyczna, ale jest to jedna z możliwości. Tak, jako możliwość istnieje. Żeby było jasne: ja nie chcę rządzić. „Solidarność” też tego nie chce. Chcemy tylko kontrolować, aby biedni ludzie jedli nieco więcej i aby byli nieco bardziej zadowoleni. Powtarzam – kontrolować, a nie rządzić, nie robić polityki. Gdyby

jednak nie było innego wyboru, wówczas taki jest wybór. Jeśli w pewnej chwili rząd powiedziałby: „to jest burdel, tu nie da się rządzić, podajemy się do dymisji”, wówczas odpowiedzialność za rząd musielibyśmy przejąć na siebie my. A ja pierwszy musiałbym wziąć sprawę w swoje ręce. To mogą potwierdzić z całą pewnością i dodać: Polska po sierpniu z 1980 r. nigdy już nie będzie taka jak przedtem. Nigdy już.

P.: Przepraszam panie Lechu, ale chcę się upewnić czy dobrze zrozumiałam, ponieważ nie chciałabym panu zaszkodzić, choćby nawet niechcący. Powiedział pan, że jeśli temu rządowi nie udałoby się, wówczas to „Solidarność” musiałaby zastąpić go, a pan wziąć sprawy w swoje ręce?

O.: Tak, tak powiedziałem.

P.: A zatem – nie żartował pan. I... sądzi pan, że byłby do tego zdolny?

O.: Tak, tak sędzę.

P.: Czy sądzi pan również, że partia komunistyczna, partia komunistycznego reżimu byłaby gotowa do tego rodzaju kapitulacji? Wczoraj w Warszawie wysoka osobistość z rządu, zresztą ktoś kto uchodzi za jednego z najliberalniejszych, powiedział mi twardo: „Wcale nie jesteśmy gotowi do dzielenia się władzą, a tym bardziej do jej oddania.”

O.: A jakie miałyby inne wyjście, gdyby rządowi Jaruzelskiego nie udało się? Ech! Dzisiaj tak mówią, a jutro się zobaczy. W dziejach Człowieka¹ upadały wielkie imperia.

P.: A jakie byłyby konsekwencje u waszych „braci”, waszych sojuszników, krótko mówiąc Rosjan? Jak może się pan łudzić, że pozwoliliby wam dojść do władzy, że nie wtrąciliby się, by wam „pomóc”.

O.: Oto sedno sprawy. To jest problem. Z tego powodu mówiłem o możliwości, w jaką nie wierzę, o fantastycznej ewentualności.

P.: Mniej fantastycznej od interwencji radzieckiej, panie Lechu i nadszedł moment, by o niej pomówić, wypowiedzieć te dwa słowa, których wy Polacy nigdy nie wypowiedzicie, w każdym razie nigdy jasno, zupełnie jak gdyby ich przemilczenie czemukolwiek służyło, choćby dla odczynienia uroków: interwencja radziecka, interwencja radziecka. Natomiast Breżniew o niej mówi. I PRAWDA, i TASS, i IZWIESTIA. Mówił o niej nawet Kania. Parokrotnie, publicznie.

O.: Ach! Ileż to razy ludzie podnoszą głos, aby przstraszyć? A może my z opozycji nie robimy tego samego? Nie sędzę, by konfrontacja przemocy czemukolwiek służyła i sędzę, że również oni o tym wiedzą. A więc nie zrobią tego. Albo inaczej... Proszę posłuchać, dawno temu ktoś mi powiedział, że wszystko zacznie się tutaj w Polsce, i że zdobędziemy wszystko lub prawie wszystko, ale potem od razu wszystko utracimy. By pewnego dnia zmartwychwstać i stać się ludźmi. A więc ja nie przyjmuję pewnych przepowiedni, ale przyznaję, że taka możliwość istnieje. A ponieważ istnieje, odpowiadam, że nie chcemy płacić tak wysokiej ceny. Właśnie dlatego, że nie chcemy płacić tak wysokiej ceny, idziemy tak krętą drogą. Właśnie dlatego, że nie chcemy płacić tak wysokiej ceny z taką zaciekłością walczyć z gorącymi głowami, które pragnęłyby odmienić umiarkowaną linię „Solidarności”, i mówię o cierpliwości

¹ Pisownia „Uomo” przez duże „u” sugerować może aluzyjne nawiązanie do tytułu głośnej książki Oriany Fallaci „Un uomo” – „Człowiek” poświęconej życiu i działalności politycznej jej przyjaciela Panagulis. Przyp. red.

politycznej, kiedy kłóczę się z intelektualistami i chłopami, którzy robią niepotrzebne, niebezpieczne strajki. Wypowiadam się z wielką ostrożnością wobec pani.

P.: Ale co może obchodzić Breżniewa sposób, w jaki my we dwoje rozmawiamy! To nie słowa się liczą, panie Lechu, lecz fakty! I kiedy Kania i Jaruzelski zmuszeni są do dogadywania się z panem, kiedy...

O.: Ile razy widziała pani czołgi radzieckie w Polsce? Ile razy pojawiły się tu czołgi od sierpnia?

P.: Co to ma wspólnego, co to ma za znaczenie? W Czechosłowacji czekali około ośmiu miesięcy.

O.: Ma znaczenie, ponieważ tamtejsze rozwiązanie nigdy nie znalazło w Polsce zastosowania. Co najmniej cztery razy znaleźliśmy się tu w tragicznej sytuacji w 1956 r., w 1968 r., w 1970 r., w 1976 r., a jednak wyszliśmy z niej bez czołgów radzieckich. Tak będzie i tym razem. Czechosłowacja to nie Polska.

P.: Ale i nie Węgry, a jednak i na Węgrzech pojawiły się czołgi radzieckie. Ani nie Afganistan,. A jednak Afganistan zajęty został przez Rosjan. Postawmy sprawę w ten sposób: panie Lecu, czy to prawda, czy nie, że wiele dzienników partyjnych oskarża pana i „Solidarność” o to, że chcecie uprawiać politykę zamiast działalności związkowej, że chcecie obalić kraj i system, domagając się np. zniesienia cenzury i uwolnienia więźniów politycznych?

O.: Ach, tak, to prawda.

P.: Czy to prawda, czy nie, że studenci polscy żądali i uzyskali przynajmniej na papierze, że obowiązkowe nauczanie języka rosyjskiego i marksizmu zostanie na uniwersytecie zniesione?

O.: To prawda.

P.: Czy to prawda, czy nie, że jeśli porozumienie to nie będzie przestrzegane a strajki studenckie nie będą brane pod uwagę, robotnicy „Solidarności” będą za nich strajkować?

O.: To prawda. „Solidarność” aprobuje to, co robią studenci i będzie ich popierać aż do końca. My jesteśmy z nimi, ja jestem z nimi. A jedynym powodem, dla którego nie było mnie na Uniwersytecie w Łodzi podczas strajku było to, że musiałem być z chłopami w Rzeszowie. Problem chłopów był pilniejszy. Trwał od 54 dni, zajęli te budynki.. Jednakże w Łodzi miałem przez cały czas swoich ekspertów i co dwie godziny dzwoniłem, by dowiedzieć się co się dzieje, by doradzić. Zresztą to ja umówiłem spotkanie studentów z wicepremierem Rakowskim.

P.: Dobrze. A jak pana zdaniem zareagują Rosjanie na te odmowę uczenia się ich ideologii? Jak długo pozwolą, by tego rodzaju herezja pozostawała bezkarna?

O.: Nie, nie, nie! A pani czego się po nas spodziewa? Że zrezygnujemy? Że się zatrzymamy? Że cofniemy się do tego, czym byliśmy i powiemy przepraszam, to był tylko żart, od tej chwili już tego nie zrobimy? Jakież inne mamy wyjście poza kontynuowaniem, acz z rozważaniem tego, że jesteśmy ludźmi? Powtarzam, nie chcemy płacić ceny konfliktu przemocy. Jeśli jednak jej zapłacenie okazałoby się konieczne, nikt nie będzie mógł powiedzieć, że jesteśmy tchórzami. Osobiście jestem więcej niż gotów umrzeć. I dodam: za to nie jestem gotów do zabijania, nie umiem zabijać, nie umiem nawet zabić kury na rosół i przewraca mi się

żołądek na widok tego, kto to robi. Jeśli jednak chodziłoby o obronę mojego kraju, mojego domu, moich dzieci, moich towarzyszy pracy, nie zawahałbym się. Och, dlaczego mnie pani do mówienia tego? Nie chcę o tym mówić, dostaje od tego bólu głowy. Teraz boli mnie głowa.

P.: Mnie też, panie Lechu, mnie też boli. Tak więc wytrzymajmy i przymierzmy się do ostatniego trudnego pytania: czy właśnie trzeba czołgów radzieckich? Czy nie wystarczą polskie?

O.: Nie, nie, nie! O nich nawet przez chwilę nie chcę myśleć! Wzbraniam się przed posądzeniem, że nasi bonzowie niezdolni są do znalezienia bezkrwawego rozwiązania, wzbraniam się przed posądzeniem, że nasi żołnierze zabijaliby naszych robotników! Rozwiążemy wszystko bezboleśnie, w sposób korzystny dla obu stron! Dlaczego mówi mi pani takie potworności?

P.: Dlatego, że ten wysoki przedstawiciel rządu powiedział mi wczoraj w Warszawie również i to: „Wojsko polskie jest na 100% oddane partii”.

O.: To jedyny punkt, na który nie mogę odpowiedzieć: w tym domu jest za dużo mikrofonów. Tak, mikrofonów. Podsluchują mnie od 1972 r. Bóg jeden wie ile ich jest ze swoimi przekłętymi wtyczkami. W poprzednim mieszkaniu widziałem jak je zdejmują w dwa tygodnie po przeprowadzce... A teraz zainstalowali je tu.

II część wywiadu

WAŁĘSA: „Ja potrafię kontrolować gniew ludu”. Nie wiem czy jestem przywódcą, ale kiedy tłum milczy, rozumiem, co chciałby powiedzieć i mówię to. – Chcieli, żebyśmy się bali karabinów i czołgów, a my tymczasem się nie boimy. – Wolność jest pokarmem, którym gospodaruje się z ogromną ostrożnością, kiedy się jest bardzo głodnym. Wasze partie spędzają czas na zagryzaniu się. – Nasz papież jest inteligentny, nie przestraszyłem się ze spotkania z nim. Nigdy nie zrobiłem niczego przeciwko Kościołowi, a tym bardziej przeciwko Wyszyńskiemu: ale jeśli ktoś w czarnej sutannie próbowałby posłużyć się mną... Nie rozumiem ich, tych zachodnich działaczy związkowych w krawacie, nie rozumiem ich strajków. Na Zachodzie zbyt wielu ludzi chciałoby załatwić własne sprawy krwią Polski – W raję pomówimy o ziarnie, które wschodzi na skałach”.

Jest niedzielne popołudnie w Gdańsku, zimnym, mokrym od śniegu i niepokoju. Lech Wałęsa dopiero co wrócił z męczącego pobytu na południu Polski, gdzie działał w charakterze strażaka gaszącego pożary w Bielsku Białej i Rzeszowie – tzn. strajki robotników i chłopów, stłumione pod groźbą interwencji radzieckiej. W pokojach wokół saloniku, w których mnie przyjmuje sześcioro jego dzieci biega, płacze, hałasuje, a nad tym wszystkim unosi się władczy głos jego żony: „Dosyć”! Wałęsa chwieje się ze zmęczenia, z niewyspania, jest w złym humorze i nie ufa tej cudzoziemce, która – jak mu powiedziano rzuciła chador w twarz Chomeiniemu. Zacznie zatem od swoistej kłótni. Potem jednak przejdzie ona w pełne porozumienie wzajemnego poszanowania, a nazajutrz zakończy się wielką przyjaźnią:

„Dziękuję. Jeśli pójdę do nieba, zatrzymam dla pani miejsce.” Ten człowiek czysty, uczciwy, trochę wariat, ten genialny trybun, nad którym unosi się czarny powiew tragedii.

LECH WAŁĘSA: Chwileczkę. Zanim zaczniemy, wyjaśnijmy sobie pewne rzeczy. Ja nie jestem dyplomata, nie robię ceregieli, a tym bardziej nie jestem intelektualistą. Jestem prostakiem, robotnikiem, w życiu nie przeczytałem jednej książki, jestem człowiekiem, który ma cel do osiągnięcia, nic mnie nie obchodzi pewne sprawy. Ani książki, ani wywiady, ani pani wywiad, ani nagroda Nobla, ani pani sama. Ja nie mam kompleksów. Ani wobec generałów, ani wobec premierów, ani wobec pani. Mogą rąbnąć pięścią w stół premiera, mogą przejść koło generała nie mówiąc mu nawet dzień dobry, a co do pani, to pierwsze pytanie zadam ja: czy stracę na tym, i ile stracę jeśli udzielę tego wywiadu? A poza tym, dlaczego pani mi się przygląda, czemu się pani przygląda?

P.: Przyglądam się panu, ponieważ przypomina pan Stalina. Czy ktoś już kiedyś powiedział panu, że przypomina pan Stalina? Fizycznie, mam na myśli. Tak, tak, ten sam nos, ten sam profil, te same rysy, te same wąsy. I ten sam wzrost, ta sama budowa ciała.

O.: Nie, nie, nie! Nikt mi tego nigdy nie powiedział i nie interesuje mnie to. Nie chcę o tym wiedzieć, nie interesuje mnie to, a pani nie odpowiedziała jeszcze na moje pytanie, a więc zadam pani inne: jak pani robi ten wywiad? Pytanie – odpowiedź, pytanie – odpowiedź, czy też jednym ciągiem, a w środku komentarze? Mnie wersja z komentarzami w środku nie podoba się. To nie jest uczciwe, komentarze powinien robić czytelnik, to on powinien decydować czy to jest głupie, czy nie.

P.: Niech pan posłucha, Wałęsa, wywiady piszę zawsze na zasadzie pytanie – odpowiedź. Co do tego, czy pan zyska, czy pan straci udzielając mi go, zależy od tego, co mi pan powie. A pytania zadaję ja, a więc zaczynamy. Siedem miesięcy temu nikt poza granicami Polski nie znał pańskiego nazwiska, a tylko nieliczni, jak sądzę, w samej Polsce. Dzisiaj jest pan jednym z najślawniejszych ludzi na świecie i wraz ze swoją „Solidarnością” doprowadza pan do szału Kreml, doprowadza do zwolnienia Gierka, odbiera sen Kani. Kiedy przyjeżdża pan do Włoch, podejmują pana jak szefa państwa lub gwiazdę filmową...

O.: Stop, stop, stop!

P.: Dlaczego, o co chodzi?

O.: Chodzi o to, że ma pani styl autorytarny, typowo dyktatorski, a jako że i ja go mam, powstaje tu pewien problem. Problem znalezienia *modus vivendi*, dogadania się krótko mówiąc. Umówmy się: od tej chwili ja będę uprzejmy wobec pani, a pani będzie uprzejma wobec mnie. Inaczej bowiem rozszarpiemy się, zgoda?

P.: Zgoda. Kontynuuję: czy jednak wobec takiej sławy, takiej władzy, jaka spoczęła na pańskich barkach, nigdy nie zdarza się panu powiedzieć sobie: Boże mój, to za wiele dla mnie, nie podolałam temu?

Walenie głową w mur

O.: O tak, tak, zdarz mi się, to cały ja. Jestem zmęczony, cholernie zmęczony i nie tylko fizycznie, ponieważ nigdy nie wypoczywam, a moje serce nie pracuje już jak powinno, boli mnie, zapiera dech. Jestem zmęczony w środku, w duszy. To nie jest życie dla mnie. Spotykam się z ludźmi, dla których trzeba zakładać krawat, dobre maniery, wysłuchiwać poleceń: nie rób

tego, nie rób tamtego, uśmiechnij się... Krawat mnie dusi, i dlaczego mam się uśmiechać, kiedy mi się nie chce, kiedy mi się nie podoba? A poza tym niczego już mi nie wolno. Nie mogę się napić, nie mogę poderwać dziewczyny, bo zawali się świat. Mówią, że woda sodowa uderzyła mi do głowy. To niesprawiedliwe. Pani musi to powiedzieć, że to niesprawiedliwe, że mężczyźni pozostają mężczyznami, nawet jeśli są politykami, a wszyscy mężczyźni są grzesznikami, mają swoje grzeszki na sumieniu.

P.: Tak, ale ja miałam na myśli co innego, Wałęsa. Miałam na myśli odpowiedzialność, jaka stanęła przed pana krajem i przed historią. Czy nie zdarza się panu nigdy czuć przerażonym, czuć, że nie jest się odpowiednim?

O.: Nie, nie, nie! Ponieważ jestem człowiekiem wiary, i ponieważ wiem, że w tym momencie jestem potrzebny. Potrzeba człowieka takiego jak ja, który potrafi podejmować decyzje z rozwagą, rozwiązywać problemy w sposób rozsądny. Ja nie jestem gorącą głową. Rozumiem, że w ciągu tych trzydziestu sześciu lat nagromadziło się w Polsce zbyt wiele niesprawiedliwości, a więc, że sprawy nie mogą ulec zmianie z dnia na dzień, że trzeba tu cierpliwości, mądrości, trzeba kontrolować największy gniew ludu, który chciałby wybuchnąć jak bomba. A ja potrafię go kontrolować, ponieważ potrafię rozmawiać. Nawet nie poinstruowany, potrafię mówić rzeczy i znajdować słowa właściwe. Jak parę dni temu podczas strajku w Jeleniej Górze, kiedy to krzyczałem – kretyni, źle robicie, głupio, jesteście kretynami, pobiliście rekord kretynizmu, jestem przeciwko wam! I tyle osób skamieniało, uspokoiło się. Ech! Przemawianie do tłumu nie zawsze jest sztuka pójścia za tłumem, czasem jest sztuką przeciwstawienia się tłumowi i... Czy wydają się pani zrozumiały?

P.: Nie, dlaczego?

O.: Dlatego, że czasem sprawiam takie wrażenie. A w istocie nie jestem, wie pani jestem typem człowieka, który chce pomóc ludziom. Jeśli na przykład poprosi mnie pani o wyświadczenie jej jakiejś grzeczności – podaj mi to, czy podaj mi tamto – sprawię się w try miga. I podam, nawet jeśli potem będę miał z tego powodu kłopoty, a przyjaciele mówią mi: „Ale po co się wtrącasz, za kogo się wtrącasz?” A ja lubię się wtrącać. Tak było i w grudniu 1970 r. i w sierpniu 1980 r., kiedy zrobiłem to, co zrobiłem, ponieważ nikt nie chciał tego zrobić. I kiedy działałem w opozycji i nikt nie chciał iść na zebranie, szedłem ja, kiedy nikt nie chciał mówić, mówiłem ja. I dziś jest tak samo. Ponieważ ja wiem jak daleko możemy pójść z naszymi żądaniami, z naszymi pretensjami, ja wiem w jakim kraju żyjemy i jakie są nasze realia, znam więc drogę, jaką można pójść. A niebezpieczeństwo polega na tym, że tą drogą się nie idzie, że linia ruchu została porzucona przez tych, którzy nie rozumieją – przez gorące głowy. I muszę tu stać, by kontrolować, by wyjaśniać, że nigdy nie zdobywa się rzeczy od razu, żeby żądania wysuwane były w dogodnym momencie, bez pośpiechu. Niech pani popatrzy na pomnik, który wzniesiliśmy w Gdańsku dla naszych robotników zabitych przez policję w 1970 r. Gdybyśmy zbudowali go wówczas lub dwa lata później byłby jedynie gałęzią drzewa, łatwą do odcięcia. Dziś natomiast jest drzewem silnym, potężnym, z tak głębokimi korzeniami, iż nikt nie może go wyrwać. A gdyby je ścięto – odrosłoby.

P.: Ale gdzie się pan nauczył panie Lechu, rozumować w ten sposób? Kto pana tego nauczył?

O.: Nie wiem. Powiedziałem pani, że nigdy nie przeczytałem jednej książki, nigdy niczego nie przeczytałem. Wprawdzie próbuję, ale przy piątej stronie przestaje, nudzi mnie.

Nie miałem również mistrzów, przykładów do naśladowania. Zawsze sam rozwiązywałem problemy. Nawet i te techniczne – jak naprawić telewizor czy umywalkę. Zastanawiam się nad tym i potem własnym sposobem reperuję. W polityce jest tak samo; najpierw się zastanawiam, a potem znajduję rozwiązanie. A przynajmniej jakieś rozwiązanie. Mogę jednak pani powiedzieć, że linia ta dojrzała we mnie po porażkach w roku 19068 i w roku 1970. To wówczas zrozumiałem, że nie wolno pracować na chybił trafił, bo inaczej rozbiją nam głowy. Zrozumiałem to w więzieniu, kiedy doszedłem do wniosku: Lechu, głową muru nie przebijesz. Trzeba się poruszać pomaleńku, naukowo, inaczej bowiem rozbiją ci głowę, a mur pozostanie. Pani wie, aresztowano mnie ze sto razy, prawie zawsze po 48 godzin, a w więzieniu myśli się dobrze, ponieważ jest się samemu, i nie ma hałasu. I to w więzieniu nauczyłem się zaszczepiać wątpliwości do mózgów strażników, by ich zdenerwować oraz by zrozumieli, że zabłądzili również i w stosunku do samych siebie. I to w więzieniu odkryłem system informowania ludzi o swoim aresztowaniu, ponieważ nie ma znaczenia, że ktoś został aresztowany, jeśli ludzie o tym nie wiedzą.

P.: A co to był za system?

O.: Hm, kiedy wypuszczali mnie z więzienia, szedłem na przystanek autobusowy lub na pociąg, by wrócić do domu. I jeśli nawet miałem pieniądze na bilet, mówiłem że nie mam. I prosiłem o pieniądze ludzi stojących w kolejce, wyjaśniając im, że byłem aresztowany i dlatego zostałem aresztowany. A ludzi słuchali z zainteresowaniem, kupowali mi bilet. Wówczas wsiadałem do autobusu czy pociągu i tam perorowałem dalej, robiłem z tego swego rodzaju wiec – rozgrzewając dusze pasażerów. Robiłem to latami. Gdziekolwiek bym poszedł, wszędzie coś mówiłem i sprawiałem, że zawsze się coś działo.

P.: Ale to jest robota wielkiego polityka panie Lechu.

O.: Nie, nie, nie! Jakiego polityka, ja nie jestem politykiem, nigdy nim nie byłem. Być może pewnego dnia nim będę, na razie zacząłem dopiero rozglądać się dookoła, pojmować ich kalkulacje, ich sztuczki, ale dzisiaj jeszcze politykiem nie jestem i dam pani na to dowód. Gdybym był politykiem, podobałoby mi się to, co robię dzisiaj, nigdy nie miałbym dość. Tymczasem ja mam tego powyżej uszu i powiem pani ja sam kim jestem. Jestem człowiekiem - w którego ciele tkwi wielki gniew. Zawsze miałem ten gniew w sobie, już od dziecka, już od chłopaka. I kiedy w człowieku nagromadzi się tyle gniewu, ile nagromadziło się we mnie, wówczas kończy się na tym, że potrafi nim kierować. Z głową. To tłumaczy, dlaczego potrafię kontrolować tłum i strajki. Ech? Trzeba samemu być bardzo gniewnym, by umieć kontrolować najświętszy gniew ludu. Trzeba umieć żyć z gniewem. Ja, wie pani, mógłbym z tym gniewem wytrzymać jeszcze co najmniej z pięć lat, aż do roku 1985. Sprawilem, że wybuchł w sierpniu ubiegłego roku, ponieważ zdałem sobie sprawę, że okazja przerosła wszelkie moje nadzieje. I przeskoczyłem do środka bramę Stoczni im. Lenina.

P.: Pomówmy o tym, panie Lechu, o dniu, w którym przeskoczył pan do środka bramę.

O.: Wie pani, dużo dużo wcześniej zanim to się zdarzyło tzn. dużo dużo wcześniej zanim powstały wolne związki zawodowe rozważaliśmy możliwość, iż wcześniej czy później dojdzie w Gdańsku do tego, co zdarzyło się w sierpniu. Na tajnych zebraniach robotników, itd., kiedy studiowało się historie Polski i zasady działania ruchu związkowego. Nic wywrotowego, rozumie się. Mieliśmy dobrych instruktorów, rozmawiało się z ludźmi poinformowanymi. W istocie przygotowywaliśmy się do uniknięcia niepokonowanego rozwoju wypadków i

zapowiedziałem, że na wypadek burdelu wewnątrz stoczni chcę natychmiast być uprzedzony. I kiedy ludzie w to zamieszani uprzedzili mnie, że burdel wybuchł wcześniej, ponieważ sytuacja do tego dojrzała, musiałem zatem wejść tam do środka. Kłopot polegał na tym, że dzień i noc chodziło za mną czterech panów, tzn. czterech policjantów. Zgubiłem ich, nie mówię jak, ponieważ pewne fortele mogą się zawsze przydać, dostałem się do stoczni, przeskoczyłem do środka przez bramę. Pojawiłem się w momencie przelomowym. Ponieważ odbywało się zgromadzenie dwu tysięcy robotników, a dyrektor – obiecawszy spełnić ich żądania, domagał się, by przerwali strajk i wrócili do pracy. I nikt się nie sprzeciwił. Niektórzy byli już u drzwi. Krew uderzyła mi do głowy. Przedarłem się przez tłum, stanąłem przed nim, czy zna pani bokserki żargon? Najpierw prawym sierpowym, a potem lewym rozłożyłem na obie łopatki tego pana dyrektora, prawie e go wyrzuciłem z ringu. Wykrzyczałem mu, że nie ruszę się stąd dopóty, dopóki nie będą mieli pewności, że znowu się ich nie nabiera. I wówczas robotnicy poczuli się silni i zostałem ich przywódcą i jeszcze nim jestem.

P.: Panie Lechu, co to znaczy być przywódcą?

O.: To znaczy być zdeterminowanym, być zdecydowanym, w środku i na zewnątrz, tzn. wobec siebie samego i wobec innych. Ja zawsze taki byłem, już od chłopaka nawet kiedy byłem biednym, wiejskim chłopakiem i chciałem zostać lotnikiem. Zawsze byłem szefem bandy, jak baran przewodnik na czele stada owiec, jak wół na czele stada krów. Trzeba tego barana, trzeba tego wołu, bo inaczej i krowy pójda sobie w swoją stronę, jedna tu, druga tam, wszędzie gdzie tylko będzie trochę trawy do jedzenia. A żadna nie obierze właściwej drogi. Stado krów bez zwierzęcia na czele – to sprawa bez sensu, bez przyszłości. Jednakże ja nie wiem czy naprawdę jestem przywódcą. Wiem tylko, że wyczuwam sprawy, mam nosa i kiedy tłum milczy, rozumiem, co chciałby powiedzieć. A więc mówię to ja, właściwymi słowami. Ładuję się jak akumulator. Teraz chcę się dowiedzieć czegoś od pani. Ponieważ pani tyle podróżuje i zna tylu ludzi i może pani zaspokoić moją ciekawość. Co ludzie mówią o mnie, co mówią? Co myślą o mnie na Zachodzie?

P.: Hm, pytają się kto to jest, ten Wałęsa?

O.: Ech! O to pytają i na Wschodzie: co to za typ, który od sześciu miesięcy każe spać żołnierzom w butach? Czy to generał? I odpowiedź sama się nasuwa, oni sobie jej już udzielili.

P.: Tak. To anarchista, mówi PRAWDA. To kontrewolucjonista, wróg socjalizmu.

O.: A ja odpowiadam, że jestem tylko człowiekiem, człowiekiem, który chce trochę sprawiedliwości, typem, który chce stać się użytecznym również dla nich, ponad granicami, kolorami, ideologiami. Głodny zając nie zna granic, nie uprawia ideologii. Idzie tam, gdzie znajduje coś do jedzenia, którego mu potrzeba, a inne zające nie blokują mu drogi czołgami. Należałoby uczyć się od zające. Ale nie mówmy o Wschodzie, mówmy o Zachodzie. Co mówią o mnie na Zachodzie?

Parówki bez wolności

P.: Niektórzy mówią – że Wałęsa jest chadekiem, inni że jest wnuczkiem Róży Luksemburg, jeszcze inni, że jest socjaldemokratycznym bigotem. A są nawet tacy, którzy mówią – to eurokomunista. Co im odpowiemy?

O.: Nie, ponieważ odmawiam określania siebie ich kategoriami, ich etykietkami, prawica i lewica, kapitalista i komunista, chadek i luksemburczyk. Ja określam siebie moimi

własnymi terminami: dobry, zły, lepszy, gorszy. I mówię: jeśli służy ludziom – jest dobry; jeśli im nie służy – jest zły. Pewnie, że trzeba widzieć jak i w jakim sensie im służy. Jednego dnia podzieliłem się kromką chleba z pewną miłą dziewczyną, i czułem się szczęśliwy; innego dnia moja żona cisnęła mi pod nos ładne danie z parówek, cisnęła mi je tak niegrzecznie, iż poczułem się nieszczęśliwy i nie mogłem nic zjeść. Chcę powiedzieć, że nie wystarczy mieć coś do jedzenia, czasem kromka chleba zjedzona w szczęściu lepsza jest od potrawy z parówek podanej nieuprzejmie. Jednocześnie trzeba przyznać, że jeśli nie ma nawet tej kromki chleba nie można zaznać szczęścia. Trzeba byłoby zatem skonstruować system, który łączy dwie rzeczy: jedzenie i wolność. I potem mówię: żyje się na tej ziemi pięćdziesiąt czy sześćdziesiąt lat, niewiele więcej i z jednej strony są bogaci, którzy stają się coraz bogatsi, z drugiej zaś biedni, którzy stają się coraz biedniejsi. To nie jest w porządku. Trzeba się dzielić tym, co jest. Ale co gromadzą bogaci, że nie chcą się dzielić tym, co jest? I tak potem umierają i muszą wszystko zostawić swoim spadkobiercom, którzy i tak nie są zadowoleni i tylko przeklinają zmarłego!

P.: To samo mnie więcej mówią również i socjaliści i komuniści.

O.: Nie, nie, nie! Mówiłem i powtarzam, że nie chcę używać tych słów, tych wymyślonych przez nich sloganów!

P.: Lechu, czy próbuje pan powiedzieć, że komunizm upadł?

O.: Ech! Zależy od miary, jaką obierze się dla zmierzenia pojęcia dobry, zły, lepszy, gorszy. Jeśli za miarę przyjmiemy na przykład to, co my Polacy mamy w naszych kieszeniach i naszych sklepach, wówczas odpowiem, że komunizm uczynił całkiem niewiele. Jeśli natomiast za przykład weźmiemy to, co jest w naszej duszy, wówczas odpowiem, że komunizm uczynił sporo, ponieważ w naszej duszy wszystko jest na odwrót, aniżeli chcieli oni. Chcieli, żebyśmy nie wierzyli w Boga, a tymczasem nasze kościoły są pełne. Chcieli, żebyśmy byli materialistami, niezdolnymi do poświęceń, a tymczasem jesteśmy antymaterialistami, niesłuchanie zdolnymi do poświęceń. Chcieli, żebyśmy się bali karabinów i czołgów, a tymczasem nie boimy się ich.

P.: A wolność? Pomówmy trochę o wolności, o parówkach bez wolności.

O.: Wolność zdobywa się po troszeczkę, stopniowo. Wolność jest pokarmem, którym gospodaruje się z ogromną ostrożnością, kiedy jest się bardzo głodnym. Załóżmy na przykład, że my z „Solidarności” zdobędziemy dostęp do TV a tam zacniemy pokrzykiwać – precz ze złodziejami, łajdakami, bandytami, którzy nas przez całe życie grabili i uciskali. Co zrobiliby ludzie? Zareagowaliby domagając się ścięcia głów, zalania ulic krwią. I byłby chaos, anarchia. Co podobnego zdarzyło się już na wsi, widziałem to na własne oczy. Nagle rząd postanowił sprzedawać odbiorniki telewizyjne chłopom, TV wkroczyła do ich domów z programami, które podważały wiarę religijną i konsekwencje okazały się katastrofalne. Wielu chłopów utraciło wiarę, a niektórzy stali się ateistami. Nie, nie, nie! Rzeczy nie mogą się nagle zmieniać. To zbyt niebezpieczne. A co pani na to powie?

P.: Powiem, że nie należy nigdy bać się wolności, ponieważ jedyna rzecz, która uczy wolności, jest sama wolność. Biada, gdy popija się ją małymi łykami jak zupkę na żołądek niedożywionych.

O.: Uhm... Z drugiej strony nie można również przesadzać, jak to robicie wy na Zachodzie, że wszystkimi tymi partiami, którym nie bardzo wiadomo o co chodzi, tak więc socjaliści mają na pieńku z komunistami, komuniści mają na pieńku z chadekami, chadecy mają na pieńku z liberałami, i każdy niepokoi drugiego, nie pozwolą mu robić swojego, ale jeden popiera drugiego... Co to jest? Dla mnie wygląda to na burdel i koniec, nic z tego nie rozumiem. Nie mówiąc już o tym, że w Polsce nie byłoby możliwe mieć tylu partii, ponieważ tutaj sprawy mają się tak, jak się mają. Tu kontrolę sprawuje się poprzez związki zawodowe. I jeśli nam się uda, lepiej przysłużymy się narodowi aniżeli wasze partie, które spędzają czas na wzajemnym zagryzaniu się, wyprowadzaniu w pole, obrażaniu siebie nawzajem, oskarżaniu się, zbieraniu plotek o tym, że ten poszedł z tamta do łóżka, że tamta poszła z tamtym do łóżka itd. Nie wydaje mi się, żeby wiele działali – tyle co partie w pozostałej części świata. Dobrze mówię?

P.: Wspaniale. Jeśli jednak związki zawodowe zastępują partie, wówczas nie ma już pluralizmu: jest zwykły podział władzy pomiędzy jedną partię a związkami zawodowymi. Czy nie chcecie pluralizmu?

O.: Nie, nie, nie! Chcemy go, jeszcze jak chcemy! Każda osoba, każda grupa, całe społeczeństwo powinno mieć prawo do wypowiedzania się! Ale czy trzeba właśnie naśladować partie i używać słowa partia? Można powiedzieć stowarzyszenie, kółko, klub! Klub hodowców kanarków, na przykład, klub rózańcowy! A ponieważ ziarno nie wschodzi na skale, krótko mówiąc ponieważ w Polsce nie może być innych partii politycznych, ponieważ człowiek musi umieć się przystosować, pozwólmy więc, by hodowcy kanarków zebrali się razem, mieli swój statut, regulamin, który – oby – ułatwi powstanie innych klubów – Kluby Hodowców Królików, Kluby Hodowców Bażantów i wszyscy staniemy się hodowcami kanarków, królików, bażantów, gęsi, kur i czego tam jeszcze! Ważne jest, by te rozmaite grupy mogłyby swobodnie istnieć i by służyły społeczeństwu oraz by dobremu humorowi pana odpowiadał dobry humor Hodowców. Tak to rozumiem. I mówię to. Czy mówię głupstwa?

P.: Nie, Lechu, wcale nie mówi pan głupstw.

O.: Hm, może tak. Nie rozumiem się dobrze na tych sprawach nigdy nie miałem czasu, by zastanowić się nad tymi pojęciami, a poza tym tyle jest spraw, które muszę uporządkować w mojej głowie. W gruncie rzeczy przy pani myślę na głos. Ale podoba mi się to, och, jak mi się podoba! Ponieważ tak rzadko mi się zdarza rozmawiać z kimś, kto zadaje pytania, które zmuszają mnie do myślenia. I to właśnie wtedy, kiedy z kimś się rozmawia, przychodzą czasem na myśl pomysły i człowiek mówi sobie: o rany, jak to, że nie wpadłem na to wcześniej? Tak, w ten sposób rodzą się pomysły. A ten o kanarkach mógłby być wspaniałym pomysłem.

P.: Ale piękny jest również ten pomysł z zasianiem ziarna na skale.

O.: Yes. Yes, yes... Kłopot polega na tym, że wpieryw trzeba by było usunąć kamienie. A jeśli potem okaże się, że pod kamieniami ziemia nie jest odpowiednia, by wzeszło ziarno? Jeśli potem wszędzie ziarno skarłałe i zdeformowane?

Działacze związkowi w krawacie

P.: Lepsze to niż nic.

O.: Nie wiem, może ma pani rację, a może nie. Sądzę jednak, że się pani myli i pokażę to pani mówiąc brzydką rzecz. Jeśli pragnie pani dziecka i bardzo go pani pragnie, rozpaczliwie, całym sercem, czy wołałaby pani, że było skarłałe i zdeformowane czy też wołałaby pani nie

mieć go wcale? Och, chciałbym być mniej zmęczony, by móc się lepiej wyrazić. Chciałbym... Musi pani zrozumieć, że ja skończyłem trzy klasy zawodówki i koniec. Nigdy nie miałem czasu na przemyślenie spraw, jak wy to robicie. Tylko w więzieniu miałem trochę czasu na myślenie, w istocie czasem odczuwam wielką tęsknotę za więzieniem, mówię sobie: ach, gdybym mógł być zamknięty dwa razy na 48 godzin co 15 dni! Odpocząłbym sobie, porozmyślał. Ale zostawmy to i idźmy dalej. Ale z łatwiejszymi pytaniami, ponieważ od tych dostaję bólu głowy. Czego teraz chce się pani dowiedzieć?

P.: Chciałabym się dowiedzieć dlaczego nosi pan ten wizerunek Czarnej Madonny w klapie marynarki. Czy to również nie jest etykieta?

O.: Nie, nie, nie! To nie jest etykieta, to jest przyzwyczajenie. A lepiej powiedziawszy – błogosławieństwo. Dla nas Polaków Czarna Madonna jest rodzajem błogosławieństwa a ta... Nie pamiętam nawet kto mi ją dał i kiedy. Dla was z Zachodu nie łatwo to zrozumieć, wiem o tym. Dla was Kościół nigdy nie był tym, czym zawsze był dla nas – symbolem walki, jedyna instytucja, która nie schyliła głowy przed ciemnością... I bez Kościoła wszystko to nie zdarzyłoby się, sam mój przypadek nie istniałby, a ja nie byłbym tym, kim jestem. Powiem więcej: gdybym nie był wierzącym nie wytrzymałbym. Przeszedłem przez wiele niebezpieczeństw, pani wie? Wiele. Zabili nawet mojego najlepszego przyjaciela.

P.: Ale zawsze był pan tak religijny, Lechu?

O.: Yes, yes, yes! Zawsze, zawsze, zawsze. Mogę udowodnić to zaświadczeniami, nie pani zapyta o to biskupa! Nawet w szkole! Kiedy uczono nas komunizmu, a ja nie uważałem! Tylko między 17 a 19 rokiem życia oddaliłem się od wiary. Ech, rzuciłem się w wir życia. Zabawy, dziewczyny, alkohol. Potem coś się zdarzyło. Zdarzyło się, że jednego dnia było mi zimno, i byłem zmęczony i szukałem miejsca, by usiąść. A ponieważ w tej okolicy był tylko kościół, więc wszedłem do kościoła. Usiadłem na ławce, w cieple i od razu poczułem się dobrze, że od tej chwili przestałem się próżniaczyć. Nie to, że teraz jestem aniołem. Na litość boską. Aniołów nie ma, a ja nie jestem aniołem. Raczej już jestem szatanem. Jednak co rano chodzę do kościoła, każdego ranka przyjmuję komunię, a jeśli mam jakiś większy grzeszek na sumieniu, to również się spowiadam. Mówię tak, ponieważ jestem uczciwym człowiekiem, wszystko mam podsumowane, nie mam sobie wiele win do wyrzucenia. Odkąd jestem na świecie upiłem się tylko dwa razy: raz, kiedy byłem żołnierzem i raz, kiedy chodziłem do zawodówki, a jeśli chodzi o dziewczyny... Niech pani posłucha, moja żona nie jest zła. Wręcz muszę powiedzieć, że dla mnie jest ideałem kobiety, z inną byłbym już dawno po rozwodzie, albo leżał martwy – zamordowany, z nożem kuchennym w brzuchu. Tak więc nie ma powodów, by ją zdradzać. No a poza tym fakt, że mamy sześcioro dzieci dowodzi, że zgadzamy się ze sobą i potrafimy się kochać. Dużo i dobrze. Pewnie, rozumie się, że kiedy przez parę tygodni jestem sam – jak to się zdarzało w czasie strajku chłopów – pokusy są. Ech! Powiedziałem pani, że nie jestem świętym, że taki już jestem.

P.: Miejmy nadzieję, że papież tego nie przeczyta.

O.: Ależ nasz papież jest inteligentny, on rozumie mężczyzn! Faktycznie, nawet się nie przestraszyłem, że spotkania z nim. Czuję się tylko blisko śmierci, kiedy odwróciłem się i zobaczyłem tych wszystkich fotografów, tych dziennikarzy. Ponieważ nie przygotowałem żadnego przemówienia, nawet w punktach, nigdy nie przygotowuję, i zrozumiałem w jakiej to sytuacji się znalazłem i powiedziałem sobie: no i jak z tego wyjdzie Lechu? I opanował mnie

wielki strach, że sprawię papieżowi kłopot. Dlatego moje przemówienie było takie krótkie, nieformalne. Potem kiedy znów zobaczyłem papieża przy stole było już łatwiej. Ponieważ straszliwie bolała mnie głowa, nie mogłem nawet jeść i powiedziałem do innych: rozmawiajcie z papieżem, teraz wasza kolej. I siedziałem cicho powtarzając sobie: patrz, co za pech Lechu, oto siedzisz sobie przy śniadaniu z papieżem, a boli cię głowa i nie możesz nawet jeść.

P.: Czy bolała również pana głowa, Lechu, na spotkaniu z włoskimi działaczami związkowymi?

O.: Nie, nie, nie! Z nami naprawdę nie, ale niech pani posłucha, ja ich nie rozumiem, tych włoskich działaczy związkowych, tych zachodnich działaczy związkowych w krawacie! Nie rozumiem ich strajków, wszystkich tych strajków, które każą robić robotnikom! Ponieważ istnieje spora różnica pomiędzy ich strajkami a tymi, które my robimy w Polsce, gdzie aresztują nas! Nie, po prostu ich nie rozumiem. Każą sobie płacić za to, że robią robotę związkową, a potem nie są nawet w stanie rozwiązać problemów i pozwalają, by sytuacja pogorszyła się aż do krachu. Powiedziałem już pani, że to nie jest metoda na robotę związkową. W istocie nie sądzę, że byli ze mnie bardzo zadowoleni. Były burzliwe dyskusje między mną a nimi, była to szermierka na słowa i to było przyjemne, wydawało się, że to mecz ping-pongowy. I rozegrałem go ostro, mimo że nie powiedziałem im wszystkiego, nie wyplułem wszystkiego tego, co było do wyplucia. Ponieważ po raz pierwszy pojechałem za granicę i ponieważ znalazłem się w Rzymie, gdzie jest nasz papież – i nie chciałem przysparzać kłopotów naszemu papieżowi.

P.: Im jednakże i tak zależało na tym, by ukazać się z Wałęsą, by sfotografować się z Wałęsą. Zdawał pan sobie z tego sprawę?

O.: Tak, tak, tak! Zdawałem sobie z tego sprawę, jeszcze jak! I nie tylko działacze związkowi, ale kupa ludzi chciała posłużyć się mną. Kiedy wysiadłem z samolotu, ktoś wyszedł mi na spotkanie z wielkim bukietem czerwonych goździków. I wręczył mi go. Czy te goździki miały być symbolem nie wiem i nie obchodzi mnie to., Wiem jednak, że od razu się ich pozbyłem dając je jakiejś dziewczynie, i potem nie troszczyłem się już o to, kto mi je dał.

P.: Lechu, niech pan posłucha, ciekawi mnie jedno. Wiadomo że pana ojczym mieszka w Ameryce i że pana matka tam umarła, parę lat temu. Czy nigdy nie zdarzyło się, że pana zaprosili, by dołączył pan do nich, nigdy nie myślała pan o tym by również wyemigrować?

O.: Nie, nie, nie, nigdy! Nigdy nie mógłbym żyć z dala od Polski, nigdy! Zresztą ja zawsze uważałem, że człowiek powinien żyć tam gdzie się urodził i wychował, by zwrócić swojemu krajowi to, co jego kraj mu dał. Tak, mój ojciec wiele razy mnie zapraszał... Nazywam go drugim ojcem, ponieważ ożenił się z moją matką po śmierci mojego ojca. Mój ojciec zmarł w 1945 r. po przejściach w obozie zagłady, dokąd wsadzili go Niemcy. „Przyjedź tu, co będziesz tam robił?” – pisał mi zawsze mój drugi ojciec. Niezależnie jednak od faktu, że nigdy nie opuściłbym Polski, czułem, że te zaproszenia nie płyną prosto z jego serca: płyną z dolarów, jakie zebrał w kieszeni. I nie pomyliłem się, ponieważ kiedy zobaczyłem go w Rzymie, nie poznałem go. W Polsce był biedny, ale zawsze gotowy do poświęceń dla innych, do dzielenia się tym małym, co posiadał, teraz za to myśli tylko o pieniądzach, o rozrywkach. Dolary uderzyły mu do głowy, i tak nie zgadzamy się już ze sobą. Tak, to dobrze mieć pieniądze, pieniądze, jakich potrzeba, by żyć uczciwie i wychowywać własne dzieci, dając im jedzenie i posyłając do szkoły, ale pieniądze to nie wszystko i nie dają godności. Przeciwnie,

wystawiają na wiele pokus. I często robią człowieka złym. Ja nigdy nie chciałbym zostać milionerem, kapitalistą. Nigdy! I kiedy pojedę do Ameryki...

P.: Kiedy pan tam pojedzie, Lechu?

O.: W ciągu sześciu lub siedmiu miesięcy, w ciągu roku. Tzn. kiedy tylko zaprowadzę porządek w ruchu i kiedy ochłonę po wzburzeniu, o jakie przyprawił mnie rzymski tłum swymi ustawicznymi pocałunkami. Polska potrzebuje pomocy. Nie pomocy w dolarach: pomocy politycznej, pomocy gospodarczej. By ja otrzymać trzeba mieć kontakty z Zachodem. A potem na Zachodzie za wiele jest ludzi, którzy na zimno rachują, którzy chcieliby załatwić własne sprawy krwią Polski. Tak muszę pojechać do Ameryki, by powiedzieć, że te rachuby wcale mi się nie podobają.

P.: Zdaje mi się, że przeszedł panu ból głowy Lechu, i że można podjąć na nowo nieco trudniejsze pytania. Takie jak np.: czy nigdy nie myśli pan o niebezpieczeństwie, że manipuluje się panem? Na przykład wczoraj w Warszawie pewien wysoki dostojnik kościelny powiedział mi: „Waleśa nigdy nie robi tego, czego nie chce kardynał”.

O.: Chwileczkę: w tym, co dotyczy kardynała Wyszyńskiego, to prawda. Nigdy nie uczyniłbym niczego przeciwko wierze, przeciwko Kościołowi, a tym bardziej przeciwko kardynałowi. To wielki człowiek, o głębokiej mądrości, udzielał mi zdecydowanego poparcia. Zawsze i wszędzie. Ludzie nie wiedzą, że to on umożliwił nasze spotkanie z Gierkiem i z Kanią, i również w ostatnich dniach to od podał mi pomocną dłoń wobec chłopców i robotników w Rzeszowie i w Bielsku Białej. Samemu nie dawałem rady, musiałem prosić o pomoc jego księży. Och, nikt nie wyobraża sobie ile kardynał zrobił dla mnie, dla nas. Byłbym więc kretynek, gdybym robił rzeczy jemu niemiłe. Zresztą on również nie pozwoliłby, żeby ktoś zrobił coś przeciwko mnie. Nawet ktoś w czarnej sutannie. Jeśli jednak ktoś w czarnej sutannie próbowałby posłużyć się mną... Niech pani mnie dobrze posłucha: nie mogę przysiąc, że nie pozwalam i nikomu nigdy nie pozwolę, by mną manipulował, ani by wpływał na mnie, a jeśli ktoś spróbuje – rozwali sobie łeb. Więcej, jeśli na to wpadnę – sam mu rozwalę łeb.

P.: A intelektualistów?

O.: Od intelektualistów i od chłopów wybaw nas Panie, mówię. Och, jak wkurzyli mnie chłopcy tymi swoimi strajkami! Nie tylko krzyczałem na nich – jesteście egoistami, tępakami, uparciuchami, jakie prawo macie, by się tak zachowywać? Intelektualiści są po trosze jak oni: nie umieją się przystosować. W czasie walki byli wspaniali, w istocie bardzo ich szanuję, ale teraz nie umieją się przystosować, chcieliby kontynuacji przy użyciu ówczesnych metod. A tak nie można! Nic innego nie robię tylko im to mówię, niestety bywa i kłócąc się: bądźcie realistami, tak nie można! I to dowodzi, że nie jestem przez nich manipulowany. Ani przez Kościół, ani przez nich. Wcale nie należę do KOR, ja należę do „Solidarności”. Czemu zatem trzyma pan wszystkich tych profesorów, tych docentów itd., w charakterze ekspertów – zapewne powie mi pani. Ach! Ponieważ gdybym ich trzymał na zewnątrz, zaczęliby ryc pod ziemią jak krety i pojawiliby się i tak – tunelem. Lepiej powiedzieć takiemu wejść, siadaj. Nie mówiąc już o tym, że to są ludzie inteligentni, a ludzie inteligentni zawsze się przydają: ważne jest by nie mieć wobec nich kompleksów. Ja ich nie mam, a wie pani dlaczego? Ponieważ intelektualiści zużywają masę czasu na zrozumienie spraw. A jeszcze więcej na podjęcie decyzji. I są to zwykle decyzje słabe. To dziwni ludzie ci intelektualiści, niekiedy ktoś się dziwi,

że są tacy inteligentni. Siedzą tam, dyskutują, a po pięciu godzinach dochodzą do tego samego wniosku, do którego ja doszedłem w pięć minut czy w pięć sekund.

„Ukamieniają mnie”

P.: A reżim, Lechu? Zawsze zadawałam sobie pytanie dlaczego reżim zgodził się, by Wałęsa zaszedł tak wysoko i tak gładko. Może po to by się nim posłużyć? By wykorzystać go jako alibi lub jako kozła ofiarnego? A może po to by go wchłonąć?

O.: Nie, nie, nie! Możliwości, że zostanę wchłonięty przez władze nie biorę nawet pod uwagę. Gdybym tego chciał, zrobiłbym to już wcześniej, kiedy byłem Panem Nikim. Okazji mi nie brakowało, zapewniam panią, pani nie ma pojęcia, jakie propozycje otrzymywałem! A teraz, gdybym nawet chciał, nigdy nie mógłbym sobie pozwolić na podobną bestialskość. Lepiej byłoby, gdybym strzelił sobie w łeb: godność jest w życiu najważniejsza. Niech pani posłucha, pozwolili mi wypłynąć, ponieważ nie mieli innego wyboru. Dosłownie. To znaczy jednak... Chcę powiedzieć, że w Polsce nie wystarcza brać pod uwagę sytuację wewnętrzną. Trzeba brać pod uwagę również sytuację zewnętrzną: jesteśmy krajem kontrolowanym, nie da się jeszcze powiedzieć, jaką cenę zapłacimy, i obawiam się, że nie da się uniknąć ofiar. Ludzie mnie zawsze pytają: nie boisz się, Lechu, że zostaniesz zabity? A ja w odpowiedzi wzruszam ramionami. Nawet nie robię zbyt wiele dla własnej ochrony. Niektórzy przyjaciele próbują, chodzą za mną, ale czemu to służy? Nie zabija się tylko z rewolweru, i w pewnych sprawach trzeba być fatalistą. Jeśli ma to nastąpić, to nastąpi. To znaczy, że pójdę do nieba.

P.: Lechu, jak długo potrwa Wałęsa?

O.: Chce pani powiedzieć, jeśli mnie nie zabiją, jeśli wszystko pójdzie dobrze? Uhm! Rachując na zimno, powiedziałbym, że od tej chwili mogę tylko spadać: stopniowo lub od razu. Wyjaśnię pani dlaczego. Dlatego, że nie jestem człowiekiem nadającym się do normalnych czasów i nie potrafię się naginać do reguł, do rozgrywek. Dlatego, że jestem śmiertelnie zmęczony, a moje serce wysiada, moje zdrowie jest w rozsypce: dlatego że nie mogę się powtarzać, tzn. powtarzać tego, co zrobiłem w sierpniu i do tej pory. I wreszcie dlatego, że jeśli w Polsce nastąpi burdel, cały gniew ludu spadnie mu na grzbiet. I ci sami, którzy mnie okłaskiwali, którzy stawiali mi ołtarze – ukamieniają mnie. Zadepczą nawet, że działałem dla ich dobra i w dobrej wierze. Ach, gdybym był cwaniakiem lub egoistą, zgoliłbym wąsy i wrócił do fabryki. Ale nie pójdę tam, póki mnie chcą, nie. Nie mogę. Nie powinienem. Ponieważ od tej chwili sytuacja będzie się coraz bardziej zaostrzać, będzie coraz bardziej złożona, i posypią się na nas razy. Tak, razy. Muszę więc pozostać tu gdzie jestem. By bić się, by jak strażak gasić pożary, by...

P.: By hodować kanarki, aby się rozćwierkały... Dziękuję, Lechu. Powodzenia, Lechu.

O.: To ja dziękuję pani, z całego serca. Miło było móc spędzić z panią te godziny, nawet jeśli przyprawia mnie pani co najmniej dwa razy o ból głowy. Była pani uprzejma wobec mnie, nie wierzę w to, co mi powiedziano, że rzuciła czador w twarz Chomeiniemu i ludziom. Panu podsunęła mi tyle pomysłów do przemyślenia! Nigdy pani nie zapomnę. I jeśli polska cenzura pozwoli na wydrukowanie pani książki, przeczytam ją. Będzie to pierwsza książka w moim życiu. Czy kiedyś jeszcze się zobaczymy? Jeśli pójdę do nieba zatrzymam dla pani miejsce. Tak mówi się o ziarnie, które wschodzi na skale.

Informacja w GŁOSIE AMERYKI, 7.III.1981 r.

Przedruk w SUNDAY TIMES, 22.III.1981 r.

- omówiony przez BBC, 22.III.1981 r.

Źródło: Archiwum IPN sygn. IPN BU 0397/520

Objaśnienie do wywiadu:

P – pytanie

O – odpowiedź

Powyższy plik stanowi cyfrową wersję dokumentu przechowywanego w Archiwum IPN. Żadne zmiany nie zostały naniesione, tekst nie był powtórnie redagowany przez osobę kodującą.